

## **Tłumacz – archeolog słodczy**

### **Translator – archeologist of sweets**

*Eliza Pieciul-Karmińska*

INSTYTUT JĘZYKOZNAWSTWA, UNIWERSYTET IM. ADAMA MICKIEWICZA  
AL. NIEPODLEGŁOŚCI 4, 61-874 POZNAŃ

[eliza.karminska@amu.edu.pl](mailto:eliza.karminska@amu.edu.pl)

#### **Abstract**

The articles discusses the problem of translation of lexical units referring to sweets on the example of the Polish translation series of E. T. A. Hoffmann's world famous story *Nutcracker*. The first part of the article contains a short description of the significance of author's lexical choices concerning sweets produced in the 19th century. In the second part a case study of the translation of the term "Devisen-Figuren" is presented. The third part shows the wide range of detailed descriptions used in the original text and their (more or less successful) transfer into Polish. The fourth part presents a specific case of a contemporary adaptation transforming all sophisticated sweets of the past into modern chocolate products. In the conclusions it is shown that translators' fidelity on the lexical level means fidelity as a global approach to the original text.

*Dziadek do Orzechów i Król Myszy* (oryg. *Nußknacker und Mausekönig*) Ernesta Teodora Amadeusza Hoffmanna (1776-1822), wybitnego pisarza, kompozytora i malarza, a równocześnie prawnika i urzędnika państwa pruskiego (który pracował także w Poznaniu, Płocku i Warszawie, por. Płomińska-Krawiec/Pończyńska 2004), to dzieło znane na całym świecie, również za sprawą baletu Piotra Czajkowskiego. Jest to wprawdzie baśń przeznaczona dla dzieci (por. Jaroszewski 2006: 75nn.), jednakże napisana w sposób charakterystyczny dla innych książek autora przeznaczonych dla dorosłych: baśń irracjonalna i żartobliwa, pełna niedopowiedzeń i pozornych nielogiczności (por. Pieciul-Karmińska 2011). Takie podwójne ukierunkowanie tekstu charakterystyczne dla wielu dzieł literatury dziecięcej utrudnia zadanie tłumacza, który musi zdecydować, czy pragnie stworzyć adaptację przeznaczoną wyłącznie dla dzieci czy też w swym

przekładzie starał się będzie zachować wielopłaszczyznowość oryginalnego dzieła, czytanego również w przekładzie przez dzieci i przez dorosłych.

W ramach współczesnego namysłu nad rolą przekładu wydaje się, że wobec dzieła należącego do kanonu literatury światowej obowiązywać powinno to drugie podejście, z jego otwarciem na kulturową i językową inność, zainteresowaniem odmienną obyczajowością i szacunkiem dla szeroko rozumianej „obcości” (por. Skibińska 1999: 36nn.). Dzięki przekładowi otwartemu na specyfikę literacką i kulturową tłumaczonego utworu czytelnik docelowy będzie miał szansę – przy oczywistych ograniczeniach wynikających z samego procesu przekładu – obcować z tekstem odwzorowującym artystyczny zamiar autora, a nie z książką przykrojoną do często rzekomych potrzeb dzieci i realizującą określony zamiar pedagogiczny tłumacza bądź adaptatora<sup>1</sup>.

## **1 *Dziadek do Orzechów* – rzecz (także) o słodyczach**

*Dziadek do Orzechów i Król Myszy* to baśń literacka, która, choć współczesna baśniom braci Grimm<sup>2</sup>, w niczym ich nie przypomina<sup>3</sup>. Tam, gdzie baśnie braci Grimm – stylizowane na baśń ludową – pozbawione są psychologicznej głębi czy szczegółów (por. Pieciul-Karmińska 2010), tam *Dziadek do Orzechów* na takim właśnie drobiazgowym opisie się zasadza. Opowieść rozpoczyna się przecież od pieczołowitej relacji z przebiegu Wigilii Bożego Narodzenia w domu rodziny Stahlbaumów. Równie szczegółowy jest opis bitwy mysiej armii z armią Dziadka do Orzechów, a największe wrażenie, nie tylko na młodszych czytelnikach, robi drobiazgowość relacji z podróży głównej bohaterki po czarodziejskiej krainie zabawek i słodyczy.

Tak więc zadaniem tłumacza będzie wierne odtworzenie wszystkich szczegółów, które są konstytutywnym elementem tego dzieła. Przekład lekceważący drobiazgowość opisy oryginału nie będzie w stanie zrealizować literackiego zamysłu autora. Warto przy tym pamiętać, że szczegóły te są równocześnie elementami kultury materialnej świata wyjściowego, a więc zmieniając je lub z nich rezygnując zniekształcamy także bezpowrotnie świat przedstawiony w oryginale.

Tę ważną kwestię warto omówić na przykładzie baśniowej krainy, której opis – niezwykle sugestywny, a przez to apetyczny – autor oparł na znanych ówczesnie słodyczach. Właśnie w szczegółowym przedstawieniu smakowitych realiów tkwi zapewne siła owej wizji. Dzieci jako główni konsumenci słodyczy doskonale potrafiły sobie wyobrazić opisane przez

---

1 Zamiar stworzenia docelowej adaptacji bardzo często wypływa z przekonania o pedagogicznej funkcji literatury dziecięcej, co skutkuje daleko idącymi modyfikacjami tekstu oryginału. W rozbudowanej polskiej serii translatorskiej *Dziadka do Orzechów* doliczyć się można dwóch jawnych adaptacji (Krystyny Kuliczowskiej i Błażeja Kusztelskiego) oraz dwóch przekładów, które są adaptacją ukrytą (Jerzego Ficowskiego i Izabelli Korsak). Przekład Wandy Młodnickiej z 1906 r. to także adaptacja, ale trudno stwierdzić, czy tłumaczka opracowuje niemiecki tekst oryginału czy też jego francuską adaptację, gdyż tytuł jej przekładu brzmi *Historja dziadka do orzechów podług Aleksandra Dumasa ułożyła Wanda Młodnicka*.

2 Baśń *Dziadek do Orzechów* została wydana na Boże Narodzenie 1816 r. Jak widać, już dwieście lat temu książki dla dzieci najlepiej sprzedawały się przed Gwiazdką. Również pierwsze wydanie baśni braci Grimm ukazało się w terminie przedświątecznym: 20. grudnia 1812 r.

3 Sam Wilhelm Grimm, współczesny przecież Hoffmannowi, pozytywnie przyjął *Dziadka*, ale o całej twórczości Hoffmanna wyrażał się dalece nieprzychylnie (*Dieser Hoffmann ist mir widerwärtig mit all seinem Geist und Witz von Anfang bis zu Ende*).

autora krajobrazy, miejscowości i ich mieszkańców. Obecnie – w dobie monopolu batoników i wafelków – wiele z tych słodczy jest już zapomnianych, więc tym bardziej warto, nawet z pomocą przypisów, przybliżyć ich bogactwo i różnorodność. Przykładowo, wśród słodczy, które dzieci otrzymały na Gwiazdkę, odnajdziemy nie tylko figurki z marcepana czy cukru, ale przede wszystkim nieznanie już dzisiaj laleczki wykonane z tragantu, czyli z jadalnej kleistej żywicy z krzewów z rodzaju traganeł. Były to figurki o misternych kształtach, opisywane w tekście tak:

„Nie tylko był tam bardzo przystojny pasterz ze swą pasterką, którzy paśli całe stado białych jak mleko owieczek, a wokół nich skakał wesoły piesek. Byli tam również dwaj listonosze z listami w ręku oraz cztery prześliczne pary – elegancko ubrani młodzieńcy i cudownie wystrojone dziewczęta, którzy kołysali się na rosyjskiej huśtawce.” (Pieciul-Karmińska 84)<sup>4</sup>.

Z kolei w bitwie przeciwko mysiej armii brały udział nie tylko zabawki (żołnierzyki, pajace, lalki), ale również rozmaite „wyroby cukiernicze”: m. in. toruńskie pierniki, które dzięki baśni Hoffmanna mogłyby zyskać światową sławę, gdyby tylko wszyscy tłumacze wiernie tłumaczyli tekst oryginału. Przykładowo uznany tłumacz na język angielski kompletnie ignoruje informację o pochodzeniu pierników<sup>5</sup>, jednak przykładem o wiele większego odstępstwa od treści oryginału jest jeden z polskich przekładów, w którym tłumaczka nie tylko nie zauważyła, że w oryginale „piękne brązowe figurki mężczyzn i kobiet” pochodzą „z Torunia” („schöne braune Männer und Frauen (...) aus Thorn”), ale uznała również, że owi „ciemnoskórzy” mężczyźni i kobiety wykonani byli z drewna<sup>6</sup>: „... [ojciec chrzestny podarował dzieciom] kilka [sic!] pięknych ciemnoskórych mężczyzn i kobiet ze złoczymi twarzami, rękami i nogami. Były [sic!] zrobione z drzewa cynamonowego i pachniały tak słodko jak pierniki...” (Zarych 19).

Natomiast przypadek innych wypieków zwanych „*Devisenfiguren*” jest o tyle interesujący, że żadne z dotychczasowych polskich tłumaczeń nie oddało ich rzeczywistego charakteru i przeznaczenia. Warto omówić ten problem bardziej szczegółowo, gdyż z pozoru drobne zaniedbanie ze strony tłumaczy, którzy nie podejmują trudu rozszyfrowania właściwego charakteru tych słodczy, prowadzi do poważnego błędu: nielogiczności w epizodzie bitwy, w której odgrywają one kluczową rolę. Czym zatem były „*Devisenfiguren*”?

4 Wszystkie cytaty z przekładów baśni oznaczam dla ułatwienia lektury nazwiskiem tłumacza danego wydania.

5 W przekładzie na język angielski czytamy: „... he gave the children some lovely brown men and women with gold faces, hands, and legs. They smelled as fragrant as gingerbread” (Manheim 10).

6 W innym fragmencie tłumaczka pisze również o „brązowych mężczyznach i kobietach z cynamonu” (Zarych 51).

## **2 „Devisenfiguren” – studium przypadku**

Na stronie internetowej<sup>7</sup> Muzeum Historycznego w Bazylei (Historisches Museum Basel) znaleźć można interesującą informację o drewnianych formach do wypieków figurek z ciasta autorstwa cukiernika Niklausa Wilhelma Goetza. Cukiernik ten znany był w Bazylei jako „Devisen-Macher” (tak określa sam siebie w ogłoszeniu w lokalnej gazecie z roku 1831) – był zatem wytwórcą „*Devisenfiguren*”. Zakupione przez muzeum formy do wypieków są niezwykle cenne i świadczą o wysokim kunszcie cukiernika – szczegóły są wyrzeźbione niezwykle precyzyjnie, a ich kompozycja, jak możemy przeczytać na stronach muzeum, jest wyjątkowo harmonijna. Równocześnie możemy tu przeczytać definicję owych tajemniczych „*Devisenfiguren*”: są to ciastka wykonane z mieszanki mąki, cukru i tragantu, które składają się z dwóch połówek. Pomiędzy przednią a tylną częścią figurki znajdowała się tzw. „dewiza” (stąd nazwa *Devisenfiguren*: „figurki z dewizą”), czyli mały kawałek papieru z wypisaną wróżbą lub żartobliwym powiedzeniem o nieco dwuznacznym charakterze.

Dla tłumacza najistotniejsza okazuje się tu informacja o kartce papieru znajdującej się między dwoma sklejonymi połówkami ciasta. Z tego właśnie względu w przekładzie mojego autorstwa pojawiają się „figurki z przepowiednią”<sup>8</sup> opatrzone wyjaśniającym przypisem, który ma pomóc w wyobrażeniu sobie tego szczególnego, dzisiaj zupełnie już nieznanego wypieku. Taka informacja nie jest bez znaczenia, gdyż te figurki z ciasta odgrywają niebagatelną rolę w czasie bitwy, bowiem zadrukowana karteczka ukryta w środku okazuje się zabójcza dla wrogiej armii:

„Gdy tylko jakiś mysi kawalerzysta przepelniony żądzą mordu przegryzał wół jednego z dzielnych przeciwników, do jego gardła dostawała się mała zadrukowana karteczka, która natychmiast go uśmiercała” (Pieciul-Karmińska 39n.).

Przypadek „figurek z przepowiednią” jest o tyle charakterystyczny, że we wszystkich wcześniejszych przekładach nie rozszyfrowano ich znaczenia. W ten sposób do opisu bitwy, która zrelacjonowana była z wielkim znanstwem<sup>9</sup>, wkrada się oczywista niejasność.

Tak naprawdę jedynie w adaptacji Kuszelskiego można rozpoznać, że autor adaptacji zdawał sobie sprawę z trudności, jaką wywołuje wyjaśnienie powodu śmierci mysich kawalerzystów. Z tego względu zdecydował się na substytucję i wprowadził do tekstu „porcelanowe laleczki”, na których „kawalerzyści wojsk mysich (...) łamali sobie (...) zęby, przez co natychmiast stawali się bezużyteczni w walce” (26).

<sup>7</sup> <http://www.hmb.ch/de/sammlung/hausgeraete/42592-gebaeckmodel.html> [data dostępu: luty 2013]

<sup>8</sup> Dosłowny przekład słowa „*Devisenfiguren*” jako „figurka z dewizą” obarczony byłby wieloznacznością słowa „dewiza”. Równocześnie znamy chińskie ciasteczka z przepowiednią, które spełniają podobną rolę jak opisywane przez Hoffmanna figurki.

<sup>9</sup> Warto pamiętać, że autor tworzył w epoce wielkich bitew. Tekst powstał w roku 1816, dopiero co pokonano Napoleona. 8. marca 1818 r. w liście do Carla Friedricha Kunza, swego wydawcy z Bambergu, Hoffmann pisał: „Że śmiał się Pan z mojego Dziadka do Orzechów, cieszy mnie bardzo. [General] Gneisenau powiedział mi, że tkwi we mnie talent wodza armii, bo tak dobrze przeprowadziłem wielką bitwę, a klęskę Dziadka do Orzechów doskonale uzależniłem od zdobycia [przez myszy] źle ustawionej baterii na podnóżku mamy...” (Hoffmann 1985: 690, tłum. EPK).

Z kolei Kramsztyk figurki z ciasta nazywa dość ogólnikowo „lalkami charakterystycznymi”, a kwestię zabójczych dla myszy karteczek rozstrzyga w ten sposób, że dodaje od siebie, iż karteczki były do tych lalek przyczepione (wersję tę powieli Kuliczowska)<sup>10</sup>: „Kawalerzyści wojsk mysich, przegryzając dzielnych przeciwników, połykali przy tym przyczepione do nich małe, zadrukowane kartki papieru, przez co natychmiast sami padali trupem” (Kramsztyk 242). W ten sposób tłumacz uzasadnia opis śmierci myszy, jednak takie wyjaśnienie nie jest wystarczające, gdyż uważny czytelnik będzie sobie z kolei zadawać pytanie, czym były owe „przyczepione (...) kartki papieru”, po co je doczepiono oraz dlaczego i jakim tekstem były „zadrukowane”. Połowiczne rozwiązanie, którego celem było zachowanie logiki tekstu, wygenerowało więc kolejne nielogiczności.

W przekładzie Izabelli Korsak sformułowanie „*Devisen-Korps*”, czyli oddział figurek z przepowiednią, stał się „oddziałem pospolitego ruszenia” (Korsak 34), przy czym tłumaczka nie tylko wprowadziła zupełnie nieuzasadnione pojęcie „pospolitego ruszenia”, ale dodatkowo umieściła obszerny przypis erudycyjny wyjaśniający to pojęcie. Jest to ciekawy przykład osobliwej strategii tłumaczeniowej, gdy tłumacz wprowadza w sposób nieuzasadniony termin nieobecny w oryginale, a następnie opatruje go przypisem. Ponadto tłumaczka zmieniła charakter oryginalnych figurek: „ogrodników, Tyrolczyków, Tunguzów, fryzjerów, arlekinów, kupidynów” zamieniła na „Tyrolczyków, Indian, strażaków, myśliwych”. A przecież postacie „Indian”, a tym bardziej „strażaków” nie pochodzą raczej ze świata Biedermeiera i rażą anachronizmem<sup>11</sup>. Fragment opisujący śmierć mysich kawalerzystów na skutek zadławienia kartkami papieru w omawianym przekładzie brzmi jeszcze bardziej mętnie niż u Kramsztyka, nie otrzymujemy bowiem żadnej informacji, skąd się wzięła i gdzie tkwiła owa „zadrukowana etykieta” połykana przez myszy: „Każdy mysi kawalerzysta, przegryzając okrutnie na pół swego przeciwnika, musiał bowiem połknąć przy tym zadrukowaną etykieta, co powodowało natychmiastowy zgon” (Korsak 34). Fragment ten jest równie niejasny w wersji Ficowskiego: „Gdy jakiś żołdak mysiej armii rozgryzał na pół swego dzielnego przeciwnika, mała zadrukowana etykieta trafiła mu do gardła, dusząc go w okamgnieniu” (25).

Jeszcze bardziej nielogicznie wypada ten fragment w przekładzie Elżbiety Zarych, gdyż autorka przekładu nie tylko nie wyjaśniła, skąd w „figurkach” wziął się „mały, zadrukowany kawałek papieru”, ale też nie rozpoznała, że śmierć przez uduszenie dotyczyła większości, a nie tylko

10 Podobnie rzecz wygląda w przekładzie angielskim, w którym „*Devisenfiguren*” to „*banner bearers*” (25), a ich oddział to „*banner regiment*” (32). Wprowadzenie słowa „sztandar” (banner) tłumaczyć ma zapewne kwestię dławienia się myszy kartkami. Wątpliwe jest za to, czy wszyscy w tym oddziale musieli trzymać w ręce sztandar i czy sztandar ten rzeczywiście kojarzy się z „printed label”. Powstaje również pytanie, dlaczego myszy dławily się dopiero po przegryzieniu figurki na pół, jeśli sztandar figurka trzymała w dłoni: „This created a gap, through which the enemy advanced, and soon the whole banner regiment was bitten to pieces. But the enemy gained little by their fiendish cruelty, for every time a mouse cavalrman murderously bit one of his valiant adversaries through the middle, a printed label stuck in his throat and he died on the spot” (Manheim 32).

11 Takie anachronizmy typowe są także dla innych przekładów. U Ficowskiego mamy więc: „hufce składające się z wielu strażaków, krasnali, górali, Indian, misiów, lwów, psów i małpek” (25). Kuznetski wprawdzie nie dodaje od siebie żadnych strażaków czy Indian, za to dzielnosć „porcelanowych laleczek” porównuje w charakterystyczny dla swej adaptacji sposób z „odwagą godną polskich ułanów” (26).

„jednego z mysich kawalerzystów”: „Ale przez tę niegodziwość wróg niewiele zyskał. Kiedy jeden z mysich kawalerzystów gnany chęcią mordu wgrzył się jedną z figurek, w gardle utkwiał mu mały, zadrukowany kawałek papieru i przez to wkrótce zmarł” (Zarych 50). A przecież śmierć tylko „jednego z mysich kawalerzystów” nie mogła zaważyć na losach całej bitwy.

Przypadek „figurek z przepowiednią” wyraziście ukazuje, że „diabeł tkwi w szczegółach”, a zlekceważenie pozornie nieistotnej informacji prowadzić będzie do przekładu nielogicznego, który sugerować może braki warsztatowe autora bądź tłumacza. Z kolei przekład, który jest wierny także w „sprawach małych”, przynosi dwie istotne korzyści: 1) oddaje zamiar autora, który nieprzypadkowo przecież wprowadził do swego opisu taki właśnie rodzaj słodyczy; 2) posiada istotny walor poznawczy, gdyż dzięki wiernemu przekładowi opatrzonemu erudycyjnym przypisem (młody) czytelnik może wzbogacić swoją wiedzę o świecie wyjściowym.

### **3 Karnawał szczegółów**

Najwięcej słodkich nieporozumień spotkamy jednak w tłumaczeniach opisu podróży głównej bohaterki po czarodziejskiej krainie zabawek. A przecież to właśnie w dwóch rozdziałach opowiadających o tej podróży szczególnie wskazana jest wierność wobec zamysłu autora i precyzyjne odtworzenie wszystkich szczegółów. Przykład „figurek z przepowiednią” pokazuje, że swoistości ówczesnych słodyczy nie należy lekceważyć ani nazbyt pochopnie zastępować bardziej współczesnymi rozwiązaniami.

Jak pamiętamy, podróż po czarodziejskiej krainie rozpoczyna się na łące, na którą Maria dostaje się przeszedłszy przez rękaw podróżnego futra swego ojca. Łąka ta w oryginale nazywa się „*Kandiswiese*”. „*Kandis*” to polski „kandyz” – rodzaj cukru powstałego w efekcie powtórnej krystalizacji. Dlatego w proponowanym przeze mnie przekładzie mowa jest o „Łące Kandyzowej”. Jak pamiętamy, łąka ta „mienila się milionami iskierek”, które przypominały „błyszczące, drogocenne kamienie” (Peciul-Karmińska 91). Takie wierne tłumaczenie jest trafniejsze niż „Łąka Cukrowa” (Kramsztyk, Kuliczowska, Ficowski), gdyż to kandyz, a nie zwykły cukier, ma wygląd połyskujących kryształków. „Łąka Słodyczy” (Korsak) jest z kolei przekładem nazbyt ogólnikowym, który nie odwołuje się do precyzyjnego opisu oryginału. „Łąka Kandyzowana” (Zarych) to typowy błąd, gdyż zgodnie z taką wersją cała łąka musiałaby zostać usmażona w cukrze, jak dzieje się z kandyzowanymi owocami. Warto nadmienić, że u Młodnickiej jest to „płaszczyna cukru lodowatego”.

Brak precyzji w odtworzeniu drobiazgowych opisów wyróżnia także kolejny fragment, w którym Maria kroczy po „płytkach z kolorowego marmuru, które nie były niczym innym jak pięknie obrobionymi kostkami rachatłukum” (Peciul-Karmińska 92). W oryginale pojawia się słowo „*Morschellen*” (Hoffmann 1993: 53) oznaczające właśnie „rachatłukum”, bliskowschodni deser o konsystencji galaretki i wyglądzie wielobarwnych kostek swoją strukturą i barwą przypominający marmur. Nic dziwnego zatem, że autor kazał swej bohaterce kroczyć właśnie po „pięknie obrobionych kostkach rachatłukum”. W przekładzie Jerzego Ficowskiego

także znajdziemy „tabliczki rachatlukum” (57), ale wszyscy pozostali tłumacze ignorują zamysł autora, jakby uważali jego leksykalne wybory za rzecz nieistotną i zakładali, że w miejsce (prawdopodobnie nieznanego<sup>12</sup> im) słowa można wstawić jakikolwiek inny wyrób cukierniczy. I tak, Młodnicka wybiera „pistacje i makaroniki”, chociaż nie przypominają one w niczym marmurowych płyt. Podobnie nieuzasadniony wybór podejmuje Kramsztyk i Korsak wprowadzając do tekstu „makagigi”. Słowo to wprawdzie brzmi egzotycznie i tajemniczo, ale ciastka kryjące się pod tą nazwą również nie są podobne do marmuru. Zarych decyduje się na nieuzasadnione kontekstem „słodkie pastylki”, a Kuztelski wybiera „kostki czekolady”, chociaż oryginał mówi przecież o „kolorowym marmurze”.

Można oczywiście powiedzieć, że takie drobne przeinaczenia nie są istotne dla całokształtu tłumaczonego dzieła, a skupianie się na podobnych odstępstwach to dowód złośliwości krytyka przekładu. Jednak wnikliwa analiza serii translatorskiej *Dziadka do Orzechów* pokazuje, że zwykle nie kończy się na pojedynczych odstępstwach, a zmiany na poziomie szczegółów są symptomem całościowej postawy tłumacza, który lekceważy artystyczny zamysł autora. Ważne jest także i to, że takie odstępstwa obniżają jakość tekstu, który w oryginale jest przecież opowieścią napisaną z wielką precyzją (Maria stąpa właśnie po rachatlukum, gdyż przypomina ono płyty z wielobarwnego marmuru, a łąka mieni się w słońcu, gdyż wykonana jest z kandyzu). Wpisywanie w miejsce „rachatlukum” czegokolwiek, co jest słodkie („pastylki”, „makaroniki”, „czekolada”) albo co egzotycznie brzmi („makagigi”), niewiele ma wspólnego z zaufaniem do autora i lojalnością wobec tekstu wyjściowego.

O tym, że nieścisłości są raczej zasadą niż wyjątkiem, świadczy także inny szczegół znajdujący się w opisie Lasu Bożonarodzeniowego. Z tekstu dowiadujemy się, że przy powiewie wiatru w lesie tym szeleściło coś, co po niemiecku zwie się *Rauschgold*. Fakt, że chodzi właśnie o „Las Bożonarodzeniowy”, mógłby zwrócić uwagę tłumaczy, że *Rauschgold* to ozdoba zwana po prostu „lametą”, a więc nie są to „cienkie listki złota” (Kramsztyk), ani „cienkie złote nitki” (Kuliczewska), ani tym bardziej „cienkie płytki złota” (Korsak), „złoto” (Ficowski) czy „świecidelka” (Zarych).

#### 4 „Czekoladyzacja” oryginału

Szczególным i wiele mówiącym przypadkiem podejścia do zróżnicowanego świata słodczy jest współczesna adaptacja Błażeja Kuztelskiego. Anegdotyczne w wersji Kuztelskiego jest konsekwentne zamienianie wszelkich „słodczy z epoki” na czekoladę (obowiązkowo mleczną) bądź wafle (oczywiście w czekoladzie). Gdy opisywana jest budowla, która „cała składała się z migdałów i rodzynek w cukrze” (Pieciul-Karmińska 92), to Kuztelski pisze, „że to rodzynek i migdały w mlecznej czekoladzie” (63). Wspomniane „rachatlukum” staje się „misternie ułożonymi kostkami czekolady” (63). Kiedy w opisie stolicy

<sup>12</sup> Jakkolwiek w dobie wyszukiwarek internetowych coraz trudniej tłumaczyć się niewiedzą.

pojawiają się domy „wykonane z przezroczystego cukru” oraz „wysoki, lukrowany sękacz” (Pieciul-Karmińska 102), to w adaptacji Kuztelskiego w tym krótkim fragmencie trzykrotnie pojawia się czekolada, chociaż oryginał zupełnie o niej nie wspomina:

Wszystkie ściany domów wykonano z bloku czekoladowego, a dachy – z wafli w czekoladzie. Pośrodku rynku stał wysoki dziwaczny pomnik. Był to sękacz polany lukrem z czekoladą, podobny do ściętego pnia starego drzewa. Dlatego niektórzy nazywają go dziadem.  
- To mój pomnik – rzekł Dziadek do Orzechów, spuszczać skromnie oczy. (Kuztelski 69)

Warto zauważyć, że sękacz jest nie tylko polany czekoladą, ale na dodatek adaptator wprowadza docelowy synonim słowa „sękacz”, czyli słowo „dziad”. Należy dopowiedzieć, że „sękacz” to w oryginale „*Baumkuchen*” (ciasto [przypominające] drzewo), więc oryginalne pojęcie nie niesie żadnych skojarzeń z „dziad(ki)em”. Na dodatek sam „dziadek do orzechów”, czyli „*Nußknacker*” („łupacz orzechów”) nie zawiera w sobie słowa „dziadek”. Tymczasem adaptator jest tak zachwycony swoją pomysłowością („dziad” = „dziadek do orzechów”), że brnie dalej i wprowadza karkołomne uzasadnienie dla sękacza: „To mój pomnik – rzekł Dziadek do Orzechów, spuszczać skromnie oczy”.

Także tutaj potwierdza się spostrzeżenie, że samowolne zmiany na poziomie leksyki są symptomem całościowej postawy tłumacza-adaptatora, który z dużym zaangażowaniem będzie zmieniał oryginał: poprawiał, modyfikował, upiększał, skracał, rozszerzał, a wszystko to prawdopodobnie w poczuciu, że oddaje autorowi przysługę.

## **5 Tłumacz – koneser szczegółu**

Postulat dbałości o szczegóły, ukazany powyżej na przykładzie słownictwa słodczy, można uzasadnić zwykłą (etyczną) powinnością tłumacza wobec tłumaczonego dzieła. Lojalność tłumacza powinna zamykać się w następującym credo: tłumacz musi wierzyć, że nawet najdrobniejsze wybory leksykalne autora nie są przypadkowe. Zgodnie z zasadą hermeneutyczną całość dzieła to wypadkowa współdziałania poszczególnych elementów tekstu, zatem żaden z nich nie jest dla tekstu obojętny, a szczegóły mają wpływ na globalny wyraz dzieła. Tego typu rozpoznania powinny być przekazywane w ramach dydaktyki przekładu adeptom sztuki translatorskiej, a polskojęzyczna seria translatorska *Dziadka do Orzechów*, obejmująca obecnie aż osiem różnych wersji oryginału, daje szerokie pole do porównań i analizy translatorskiej.



## Bibliografia

### Teksty źródłowe

#### oryginały:

- Hoffmann, E. T. A. 1985. *Die Serapionsbrüder. Gesammelte Erzählungen und Märchen*. Berlin/Weimar: Aufbau-Verlag.  
Hoffmann, E. T. A. 1993. *Nußknacker und Mausekönig*. Stuttgart: Reclam.

#### przekłady (uporządkowane wg nazwisk tłumaczy):

- Ficowski, J. Hoffmann, E. T. A. 1999. *Opowieść o dziadku do orzechów i królu myszy*. Poznań: Oficyna Wydawnicza G & P.  
Korsak, I. Hoffmann, E. T. A. 2006. *Dziadek do Orzechów i Król Myszy*. Warszawa: Świat Książki.  
Kramsztyk, J. Hoffmann, E. T. A. 1977. *Historia o Dziadku do Orzechów i o Królu Myszy*. w: Tenże. *Opowiadania*. Warszawa: Czytelnik. pp. 222-290.  
Kuliczowska, K. Hoffmann, E. T. A. 1989. *Dziadek do orzechów (na podstawie tłumaczenia z niemieckiego Józefa Kramsztyka oprac. Krystyna Kuliczowska)*, Warszawa: Nasza Księgarnia.  
Kusztelski, B. Hoffmann, E. T. A. 2010. *Dziadek do orzechów i król myszy (nowe opracowanie literackie: Błażej Kusztelski na kanwie przekładu Józefa Kramsztyka)*. Poznań: Oficyna Wydawnicza G & P.  
Manheim, R. Hoffmann, E. T. A. 1984. *Nutcracker*. New York: Gramercy Books.  
Młodnicka, W. *Historja dziadka do orzechów podług Aleksandra Dumasa ułożyła Wanda Młodnicka*. Lwów/Warszawa: Księgarnia Polska Bernard Połoniecki. Reprint: 1991. Sopot: Oficyna Sopocka.  
Pieciul-Karmińska, E. Hoffmann, E. T. A. 2011. *Dziadek do Orzechów i Król Myszy*. Poznań: Media Rodzina.  
Zarych, E. Hoffmann, E. T. A. 2008. *Dziadek do Orzechów i Mysi Król*. Kraków: Instytut Baśni.

#### Literatura sekundarna:

- Jaroszewski, M. 2006. *Życie i twórczość E. T. A. Hoffmanna (1776-1822)*. Gdańsk: Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego.  
Pieciul-Karmińska, E. 2010. *Słowo od tłumaczki. Baśnie braci Grimm na nowo*. w: Grimm J. i W., *Baśnie dla dzieci i dla domu*, t, II, Poznań: Media Rodzina. pp. 443-484  
Pieciul-Karmińska, E. 2011. *Posłowie tłumaczki*. w: Hoffmann E. T. A. *Dziadek do Orzechów i Król Myszy*. Poznań: Media Rodzina. pp. 114-119.  
Płomińska-Krawiec, E./Połczyńska, E. 2004. *E. T. A. Hoffmann w Poznaniu 1800-1802*. Poznań: Wydawnictwo Poznańskie.  
Skibińska, E. 1999. *Przekład a kultura. Elementy kulturowe we francuskich tłumaczeniach „Pana Tadeusza”*. Wrocław: Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego.